

Okiem w oko

Widok z wieży - noworoczna refleksja

„Głos stróżów twoich – wynoszą głos, razem śpiewać będą, bo okiem w oko ujrzą, jak JHWH do Syjonu powraca” – Izaj. 52:8.

Czas jest nieubłagany wymiarem materialnego świata. Każda chwila „teraz” natychmiast po swym narodzeniu staje się nieruchomym, martwym wspomnieniem. Zgodnie z teorią względności zegar umieszczony na wieży, a więc poruszający się szybciej niż ten umieszczony na powierzchni ziemi, powinien chodzić wolniej. A gdyby umieścić go tak wysoko, by rozpędził się do prędkości światła, to może przestałby chodzić w ogóle, nie odmierzałby czasu w znielomowanej przestrzeni boskiej doskonałości. W tym wymiarze chwile nie zastygałyby w szklanym morzu przeszłości. Tymczasem jednak, tu na ziemi, w naszym materialnym wymiarze, czas oznacza zmianę, a zmiana – niestabilność, czyli niedoskonałość. Tylko Bóg umie wykorzystać ją dla rozwoju zmierzającego ku doskonałości. Na ile w Nim mieszkamy, na tyle rozwijamy się zgodnie z Jego zamierzeniem. Im wyżej wzniesiemy się ku Bogu, tym wolniej płynął będzie nasz duchowy czas, tym bliższy stanie się on wymiarowi doskonałości, gdzie jeden dzień czy jedna straż nocy warte są tyle, co tysiąc ziemskich lat.

Mijając kolejne kalendarzowe punkty odmierzania czasu dokonujemy podsumowań i analiz, aby przekonać się, czy zbliżamy się do Bożej strefy rozwoju ku doskonałości. Obserwujemy czas, by stwierdzić na jak wysokiej wieży nasz zegar mierzy upływające chwile. Czy dni przywiązane do doczesności ziemskich spraw umykają nam tak szybko, że kilkadziesiąt lat naszego życia wydają się być krótkim mgnieniem, dniem, którego zmierzch widać już na czerwieniejącym horyzoncie? Jakże pragniemy, by jeden dzień naszego duchowego życia wart był wielu lat, dziesiątek, setek... wieczności? Na jak wysokiej wieży Boży zegar odmierza nasz czas?

Aby ujrzeć, jak Bóg powraca do Syjonu, trzeba stanąć na wieży, na wysokiej wieży. Tutaj czas płynie wolniej. Stąd można próbować oglądać ziemię z Bożej perspektywy. To dlatego stróżowie stoją na murach i najwyższych wieżach, aby doświadczać upływu Bożego czasu, który nie jest odmierzany rytmem ludzkich kalendarzy, lecz wydarzeniami Jego ekonomii ratowania ludzi. To dlatego w Biblii zdarza się, że wydarzenia odległe od siebie o tysiące lat wymieniane są jednym

tchem, jakby nie dzieliły ich nawet sekundy. Bardzo trudno jest z takiej perspektywy przyglądać się wydarzeniom na bieżąco. Łatwiej jest oceniać historię z perspektywy lat, gdy widać już skutki ludzkiego działania, gdy oczom ukazuje się widok zza przebitego zakrętu dziejów. Mimo to wyposażeni w pewną miarę doświadczenia i Boże „instrumenty obserwacyjne” próbujemy oddalić się nieco od wielkiego obrazu historii, również tej najbliższej, by spojrzeć na nią z perspektywy Bożego czasu, by dostrzec w niej zarysy i szczegóły niezauważalne w samym momencie doświadczania teraźniejszości.

Widok z wieży jest rozległy. Na horyzoncie widać światło poranka i nadciągającą burzę, która niebawem na krótko przyćmi ożywcze promienie dobrego słońca. Z odległych gór dobiega szczeł oręża, widać już armie szykujące się do bitwy. W dolinach ludzie ciężko pracują, drząc na myśl o nadciągającej burzy i grożącej bitwie. W krainie judzkiej brak spokoju, niepewność. Wokół miasta na razie cisza. Wielu mieszkańców śpi jeszcze spokojnie. Tylko z Seiru ktoś woła: „Strózu, co z nocą? Strózu, co z nocą?” (Izaj. 21:11). I co powie stróż? Co odpowiedzą strażnicy murów? Czy nie spuszcza głowy: Wybaczenie, spaliłmy i jeszcze nie zdążyliśmy się rozejrzeć? Co odpowiadamy, gdy ktoś znienacka zapyta: „Co słyszeć?” Czy umiemy powiedzieć tak, jak miał to w zwyczaju pewien brat w dawniejszych czasach: „Przybliżyło się Boże Królestwo”. I tutaj rozpoczynała się opowieść nie o polityce, nie o gospodarce, nie o chorobach, dzieciach, pracy, kłopotach w rodzinie, ale o Bożych sprawach, o wielkim Bożym dziejowym zamierzeniu zupełności czasów.

Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie: Co słyszeć? Co widać z wieży, gdzie czas płynie w Bożym rytmie. Co dzieje się w nocy, która właśnie przemija, której ciemności powoli rozpraszane są blaskiem wschodzącego słońca. Co dzieje się na nieodległych górach, jakie zmiany zachodzą w pobliskim Seirze, co dzieje się w Judei i w samym mieście u stóp wieży. Stańmy na baszcie. Spróbujmy powiedzieć – każdy sam sobie – co z nocą, czy już przemija, czy dzień się przybliża, czy bliżsi jesteście zbawienia?

Na górach szczeł oręża. Nerozwizany konflikt iracki pozwolił wielkim wodzom tego świata raz jeszcze przekonać się o słuszności starego powiedzenia przypisywanego Napoleonowi: Bagniem można zająć świat, ale nie sposób na bagnecie usiedzieć. Gdy w kwietniu 2003 roku wojska zachodnich sojuszników wkraczały do Bagdadu, cały świat obieżył triumfalne zdjecia przewracanego pomnika obalonego dyktatora.



Dzisiaj, po czterech latach, dyktator już nie żyje, ale problemów nie zabrał ze sobą do grobu. Zdaje się nawet, że jest ich więcej, niż wtedy, gdy obalano jego wizerunek. Nadzieje na rychłe zaprowadzenie porządku na Środkowym i Bliskim Wschodzie okazały się płonne. Nie tylko, że nie zaprowadzono porządku w Iraku, ale jeszcze wzniecone zostały niepokoje w krajach ościennych, których przywódcy bez trudności mogą dzisiaj wskazywać na zachodnich „krzyżowców” jako sprawców wszelkiego zła. Wydaje się nawet, że oblężeni nie zawahają się sięgnąć po jądrowy straszak. Gotowi będą podpalić świat, byle tylko pociągnąć za sobą do Szeolu znienawidzoną cywilizację „niewiernych”. Oto kocioł wrzący zwrócony ku północy (Jer. 1:13), który, gdy się wyleje, okrutnie poparzy wszystkich tych, którzy pod niego ogień podkładają.

W dolinach ciężko zapracowani ludzie. Żyje nam się na tym świecie coraz wygodniej. Nie wszystkim, co prawda, ale przestrzeń dobrobytu stale się poszerza. Z jednej strony można powiedzieć, że dwie trzecie ludzkości żyje jeszcze w ubóstwie. Miliony ludzi głodują. Ale przecież nawet ów niedostatek u biednych znośniejszy jest dzisiaj od losu większości ludzi przez większość dziejów naszej planety. Z drugiej strony jedna trzecia ludzkości cieszy się przecież wygodami, o jakich dawniej nie śniło się królom i bogaczom. Dostatek i wygoda nie przychodzą jednak za darmo. Może nie pracujemy dzisiaj ciężko, ale pracujemy dużo, aby obsłużyć cały ten nasz dobrobyt. Pewnie i dawniej ludzie nie pracowali mniej. Ale ich aktywność regulował przynajmniej nocny sen, brak sztucznego światła, a także przymusowe okresy bezczynności warunkowane pogodą, czy okolicznościami gospodarczymi. Dzisiaj nasza praca jest tak zorganizowana, że mogłaby nie ustawać przez dzień i noc. I czasami rzeczywiście nie ustaje. A nasze piękne domy i mieszkania robią się coraz bardziej puste. Jest w nich wygoda, ale często brakuje życia – krzyku dzieci, radosnego gwaru gości. Doskonale wyposażone w urządzenia i zapasy kuchnie coraz rzadziej mają okazję udowodnić swą przydatność. W tygodniu jadamy na stołówkach, a w niedzielę wychodzimy do restauracji, żeby nie robić sobie w domu bałaganu. Może jeszcze, dzięki Bogu, nie wszyscy tak żyjemy, ale droga do tego nie jest już daleka.

Świat dostarcza ludziom rozrywki, ale nie radości. Prawdziwa radość i szczęście możliwe są tylko w społeczności z innym człowiekiem i w kontakcie z Bogiem. Tymczasem nasze życie społeczne jest coraz uboższe, a zjawisko pobożności staje się dobrem rzadkim i nie poszukiwanym. Chrześcijańska religijność zastępowana bywa jakąś nieokreśloną duchowością, kulturą, która tak naprawdę nie potrafi jej zastąpić. W rzeczywistości religią naszych czasów staje się wygoda, ideologia – zachłanność. Owa wygoda sprawia, że nie warto wychowywać licznych potomstwa, nie opłaca się męczyć przez całe życie z jedną żoną. Żle dobrany mąż

powinien zostać szybko odesłany, aby życie mogło przebiegać dalej bez zbędnych komplikacji. W tych warunkach praktycznie przestaje istnieć społeczne życie. Ludzie razem tylko pracują. Ogromna większość gospodarstw domowych w miejskich aglomeracjach Zachodu, to gospodarstwa jedno- lub dwuosobowe. Owe dwie osoby, to „partnerzy” odmiennej lub i tej samej płci, którzy mają osobne życie towarzyskie, osobne miejsca pracy, osobne konta. Razem tylko mieszkają – dla wygody.

Demokracja egoizmu sięga powoli dna swoich możliwości. Prawie wszystkie wybory na świecie wygrywane są niewielką większością głosów, dla której uzyskania trzeba przeważnie godzić wodę z ogniem. Żeby skłecić jakąkolwiek większość w parlamentach działających na zasadzie dyktatury pięćdziesięciu jeden procent, trzeba uprawiać chocholi taniec na linie rozwieszanej nad przepaścią. Wyśmiany przez wszystkich był bokser czy podejrzany o skrajnie prawicowe sympatie narodowiec stają się wystarczająco dobrymi sojusznikami, byle tylko nie dopuścić do władzy tych innych, którzy wcale nie innymi metodami też usiłują się do niej dopchać. Tak oto rządy chrześcijańskich krajów gotowe są pójść na kompromis z samym diabłem, byle tylko nie utracić możliwości łudzenia siebie i innych, że sprawują jeszcze jakąś kontrolę nad tym przelewającym się przez brzegi morzem ludzkich pożądliwości.

W judzkiej krainie niepewność. Izrael po raz kolejny przekonał się o nieskuteczności narzędzi z krzemu i stali w rozwiązywaniu sporów z sąsiadami. Oto światowy potentat zbrojeniowy nie umiał poradzić sobie z partyzantami uzbrojonymi w zwykłe granatniki i katusze. Izrael przegrał wojnę w Libanie. Jego przeciwnik nie wygrał, ale mimo to Izrael przegrał. Frustracja wywołana bezsilnością gorsza jest niekiedy od porażki na regularnym polu walki. Wyrazem owej frustracji albo nawet jej symbolem staje się mur dzielący sąsiadów, braci. Jego budowę trzeba raz po raz przerywać, aby rozwiązywać problemy prawne. Ostatnio prace zatrzymano z powodów... ekologicznych. Ale czy ktoś umie dzisiaj przewidzieć skutki frustracji narodu zamkniętego w betonowym ogrodzeniu zwieńczonym koroną z kolczastego drutu?

W judzkiej krainie niepokój. Żydzi nie byli w zeszłym roku zadowoleni ze swych dowódców wojskowych. Ministrowie rządu nie są zadowoleni z premiera, który bardziej polega na opinii zawodowych rzeczoznawców, niż na zespołowej pracy demokratycznie wybranego gremium. Narodowa solidarność, która z pomocą Bożej łaski przez blisko dwa tysiące lat trzymała przy życiu ten niewielki naród, w sytuacji niepowodzenia ekonomicznego Żydów rosyjskich, w sytuacji niepowodzenia wojskowego w Libanie, zdaje się zawodzić. Żydzi są wewnętrznie podzieleni, a zagrożenie zewnętrzne ze strony narodów opętanych ideą antyizralizmu wydaje



się na razie nie być wystarczającym spoiwem, które mogłoby dziś podzielać tak jak niegdyś antysemityzm, który utrzymał w jedności żydowską diasporę.

Duchowy Seir ogarnęła gorączka władzy i lustracyjnego chaosu. Po chwilach wielkich uniesień, gdy nawet zwaśnieni kibice piłkarscy obiecywali sobie pojednanie i zaniechanie bijatyk, szybko przyszło otrzeźwienie. Noże i pałki znów poszły w ruch. Jak często musiałyby odbywać się wielkie pogrzeby, aby ludzie ogarnięci żądzą, powstrzymywali się od zła pod wpływem chwilowych emocji. A trwałe zmiany wymagają ustawicznej pracy. Tymczasem zaś duchowni wynoszeni na najwyższe klerykalne urzędy okazują się być zwykłymi kłamcami. Bywały owszem całe wieki, kiedy kłamstwo należało do standardów urzędowania w edomskim systemie. Dzisiaj jednak obowiązuje zasada, że kłamać owszem wolno, ale tylko tak, żeby nie dowiedzieli się o tym dziennikarze. Napięcia między rozpalonym duchem średniowiecznej krucjaty a obojętnością materialistycznej letniości chwieją posadami duchowych niebios, które od dwóch krańców zwijają się same przeciwko sobie.

U podnóża edomskich pagórków chrześcijańskie władze zjednoczonej schedy po rzymskiej bestii myślą o tym, jakby dołączyć do swego dziedzictwa utracony przed tysiącleciem Wschód. Kolos, który przez setki lat z trudnością utrzymywał równowagę na jednej, zachodniej nodze, próbuje powoli odszukać stabilną pozycję środka ciężkości między dwiema nogami. A czyni to kłaniając się fałszywemu prorokowi z Mekki. I oto – jakże to znamienne – do chóru zwolenników takiej jedności dołącza książę Edomu, który niespodziewanie, na użytek powodzenia jednej wizyty, zmienia swoje nastawienie do zjednoczenia z wielkim islamskim narodem. Czy pójdą za nim następne? Czy naturalnie związane z Europą muzułmańskie kraje północnej Afryki staną się częścią tego, co przez tysiąc lat wydawało się całkowicie niemożliwe – jedności rzymskiego dziedzictwa? Gdyby tak miało być, to można się łatwo domyślić, kto padnie ofiarą tak pojmowanej jedności, kto będzie musiał zapłacić najwyższą cenę za jedność fałszywego kościoła z bałwanami.

Cóż za smutny obraz rozpościera się z naszej wieży. Czy to możliwe? Czy nie ma żadnych dobrych wiadomości? Owszem są! Przeczytamy je z napisanej dokładnie 90 lat temu przedmowy do pewnej książki:

Owo objawienie Syna Człowieczego dla świata, które dokona się przez ujęcie władzy i dopuszczenie, by świat przeszedł przez wielką próbę anarchii, zbliża się z całą pewnością. Po wojnie nastąpi krótki okres triumfu kościelnictwa. Tak katolicy jak i protestanci będą mieli udział w tym triumfie, a książęta polityczni i finansowi będą ich popierać, mając nadzieję na przedłużenie swej władzy. Możemy spodziewać się, że w tym czasie kościelnictwo będzie gwałtownie sprzeciwiać się prawdzi-

wym naśladowcom Jezusa, co spowoduje poważne prześladowania, może nawet aż do śmierci. Triumf Babilonu będzie jednak krótki. Niebawem wyrok, który już został ogłoszony, zostanie wykonany i Babilon, jak wielki kamień młyński, zostanie wrzucony w morze – w anarchię, zniszczenie, z którego nigdy się już nie podniesie. Niedługo potem, według opisu biblijnego, możemy spodziewać się zupełnego upadku obecnej cywilizacji. Lecz najciemniejszy moment ludzkiej krańcowości będzie czasem Boskiej sposobności. Mesjasz, Wybraniec Boży, przejmie kontrolę i ogłosi pokój wzburzonym narodom oraz sprawi, że zamieszanie obróci się w porządek, łzy w radość, a rozpacz w uwielbienie. Tak oto w strasznym bólu narodzi się Królestwo Mesjaszowe, lecz jego chwalebny wynik wynagrodzi nad miarę „czas uciśnienia, jakiego nie było odkąd narody poczęły być”. Mamy powiedziane: „Przyjdą do pożądane od wszystkich narodów” – Aggieusz 2:8.

(„Przyjdź Królestwo Twoje”, Przedmowa 1916, podkreślenie redakcji)

Jakże niecierpliwie czekamy na owo objawienie władzy Syna Człowieczego nad światem! Jakże go pragniemy i wyglądamy. Jeśli jednak należymy do tych, którzy *oczekują i spieszą się na przyjście dnia Bożego, w którym niebiosa gorejące rozpuszczą się i żywy pałający stopnieją*, (2 Piotra 3:12), to *jakimiż my mamy być w świętych obcowaniach i pobożnościach*. Jacy jesteśmy w naszych „świętych obcowaniach i pobożnościach”? Czy nasze światło świeci przed ludźmi? Czy na wieży widać choćby nikły płomyk świecy proroctw? Czy w murach naszych miast płonie wieczny ogień świętej miłości, po której wszyscy poznać mają, że jesteśmy uczniami Jezusa? Czyż nie trzeba by było i w tym miejscu kontynuować malowania owego ponurego obrazu naszej ziemskiej doczesności?

Tym razem spróbujmy jednak nieco inaczej. Nie dłatego, żebyśmy byli lepsi. O nie! Prawdziwy kościół na tej ziemi to zgromadzenie grzeszników, którzy pragną poprawy i zbliżenia do świętości Bożych ideałów. Nie jesteśmy lepsi. Można by tutaj ponarzekać sobie na wszystkie duchowe bolączki tego świata, które przenikają do zgromadzeń wierzących. Może trzeba by było wołać: Wyczyśćmy stary kwas, bo święto już niedługo! Tylko jak tego dokonać? Nie chcemy przecież budować sekty „czystych”, którzy pozbywają się grzechu razem z grzesznikiem. W taki sposób musielibyśmy pozbyć się samych siebie. Przyznajemy, że jesteśmy słabi, ale staramy się szukać pomocy w unikaniu grzechu, drogi pokuty i naprawy, na której sami pewnie byśmy zbłądzili, ale był tu już przed nami Jezus, jeszcze wtedy gdyśmy byli grzeszni i oddaleni od społeczności obietnicy. Spróbujmy więc inaczej.



Jest takie miejsce na świecie, którego nie dotykają zawieruchy i wstrząsy historii tego świata. Jest nim serce napelnione duchem Bożym i Jezusową prawdą. Dwa albo trzy takie serca potrafią stworzyć kościół, w którym chętnie zamieszka sam Bóg, w którego drzwi z przyjemnością wkroczy uśmiechnięty Jezus. Iluż okazji dostarczył nam miniony czas na stworzenie takich właśnie radosnych domów dla Bożego ducha! Dwanaście konwencji, setki zgromadzeń, spotkania młodzieżowe, kursy dla dzieci, śpiewy, modlitwy, świadectwa, rozmyślania nad Słowem – to wszystko płynęło z naszych serc do wrót niebiańskiej świątyni, do której przed laty z ofiarą swej własnej krwi wszedł Najwyższy Kapłan naszego wyznania. Jakież to wspaniałe miejsce! Jakie przyjemne ofiary! Jakaż wdzięczność należy się Bogu z głębi poświęconych serc!

Wydaje się, że najważniejszym duchowym akcentem minionego roku była międzynarodowa konwencja w Nowym Sączu z jej bogatym duchowym programem i wspaniałą społecznością. Bardzo ozdobił ją udział braterstwa z Indii, którzy podróżowali jeszcze przez kilka dni po Polsce rozdając darmo entuzjazm i radość. Ale z pewnością każda inna społeczność konwencyjna czy zborowa znajdzie kogoś z nas, kto powie, że to właśnie ona była wyjątkowa, gdyż na niej usłyszeliśmy swój ulubiony wykład, przeżyliśmy cudowną społeczność, usłyszeliśmy przejmującą myśl czy pieśń. Ubiegły rok był także wyjątkowy dla spotkań młodzieżowych. Począwszy od stycznia rozpoczęły się regularne, comiesięczne, weekendowe spotkania w Chrzanowie, na których młodzież nie tylko wielbi Boga pieśniami, ale także zapoznaje się z naukami Biblii, poszukuje rozwiązania problemów duchowego życia. Chór „Syløe”, który jest owocem tych spotkań, dał się już usłyszeć na konwencjach w Krakowie, Ciemnoszyjach i Nowym Sączu, na publicznych koncertach w Kołobrzegu, Krakowie i Poznaniu. Jakże to wspaniałe świadectwo wiary i duchowego zaangażowania młodych ludzi!

W minionym roku, wedle nekrologów publikowanych w „Na Straży”, odeszły od nas 34 poświęcone osoby. Wiele zborów straciło brata lub siostrę, wiele rodzin musiało w smutku rozstać się ze swymi najbliższymi. Ale z drugiej strony w tym samym czasie urodziło się w naszych rodzinach co najmniej kilkanaście dzieci. Na konwencjach w Budziarach, w Ciemnoszyjach i w Białogardzie poświęciło się łącznie 30 osób. Może więc, z tego punktu widzenia patrząc, jeszcze nas nie ubyło. Stało się to możliwe tylko dzięki pielęgnowaniu zasad rodzinnego życia i dbaniu o potrzeby młodzieży dorastającej w naszym gronie. Gdyby nie to, pewnie by nas już nie było. Przez ostatnie 40 lat staliśmy się zamkniętą społecznością, która tylko z rzadka i z wielką trudnością otwiera się na zewnątrz, by z gorliwością i przekonaniem zapraszać do siebie tych, którzy nie przeżyli jeszcze odrodzenia w Chrystusie. Taki rodzaj

społeczności ma swoje walory. Cieszymy się, że każdy z nas ma kilkaset, a może nawet kilka tysięcy prawdziwych przyjaciół na całym świecie, którzy chętnie otworzą swe domy i serca, by przyjąć nas tylko dlatego, że wyznajemy te same zasady Prawdy. Jednak społeczność zamknięta może napotkać w swoim rozwoju na poważne problemy. Obyśmy ich uniknęli. Pragniemy wierzyć, że następne pokolenie również dochowa się potomstwa, które pozostanie w naszej społeczności. Jeśli bowiem tak się nie stanie, to przy nikłej aktywności na polu świadectwa o Bogu i głoszenia Dobrej Nowiny o Chrystusie nasze zbory wymrą. I oby był to znak zakończenia dzieła niebiańskiego powołania, a nie naszego duchowego lenistwa.

U podnóża naszej wieży udało nam się zatem zauważyć coś dobrego, jaśniejsze światelko na ponurym tle wydarzeń światowych. A może to tylko ułomność postrzegania sprawiła, że tło naszego obrazu było aż tak ciemne i ponure. A może powinniśmy wyteńczyć wzrok i dostrzec bardziej świetliste zarysy na czarnym tle otaczającego nas świata. Może i w tym wypadku można by spróbować nieco inaczej. A zatem...

... z drugiej strony

Paradoksalnie dzięki broni jądrowej od ponad sześćdziesięciu lat Europa żyje w pokoju. Na świecie co prawda cały czas toczą się wojny, ale są to konflikty lokalne, które dzięki zaangażowaniu światowych mocarstw z czasem udaje się jakoś rozwiązać. Być może więc także spór jądrowy z Koreą i Iranem paradoksalnie przyczyni się do zwiększenia przestrzeni pokoju na świecie. Nie będzie to zapewne pokój Boży, ale przecież lepszy jest światowy pokój niż światowa wojna.

Walka ze światowym terroryzmem nie jest łatwa. Wydaje się jednak, że po latach wysiłku mimo wszystko przynosi pewne rezultaty. Restrykcje policyjne, kontrole na lotniskach, podsłuchy telefoniczne, badanie przepływów finansowych stopniowo prowadzą do coraz lepszej penetracji środowisk dążących do wzbudzania strachu na całym świecie. Nikt nie lubi żyć w strachu, a mrzonką byłoby przekonanie, że oddając terrorystom to, czego się domagają – np. wolnej Palestyny, wolnego kraju Basków, wolnej Irlandii Północnej, wycofania wojsk zachodnich z terytoriów islamskich, likwidacji państwa Izrael – uzyskamy z ich strony spokój. Morderca, który sięga po materiał wybuchowy, który gotowy jest ofiarować życie dzieci, po to tylko, by strachem rzucić świat na kolana, nie cofnie się nawet po zaspokojeniu jego żądań. On nie umie żyć w pokoju i będzie nadal dążył do wywoływania nowych konfliktów, wzbudzania nowego strachu. Gdy tylko zniknie jeden powód do podkładania bomb, znajdzie sobie następny. To nie cel uświęcił jego środki. Czyż więc nie powinniśmy być zadłuszeni i okazywać Bogu wdzięczności za to, że ktoś



powstrzymuje szaleńców, aby przynajmniej część świata mogła prowadzić życie we względny spokoju?

Czy nie cenimy sobie tej wygody życia, która sprawia, że łatwiej nam jest odkupić czas potrzebny na duchową aktywność? Podróżujemy dzisiaj bez przeszkód po całej Polsce i Europie, by spotkać braci, by ucieszyć się społecznością. Mamy wygodne domy, by móc ugościć aniołów, mamy środki na prowadzenie pracy duchowej, wydawanie książek, czasopism. Jeszcze nie tak dawno temu nasza niewielka działalność wydawnicza musiała być finansowana przez braci z zagranicy. Dzisiaj staliśmy się zasobniejsi i sami już potrafimy sfinansować nasze przedsięwzięcia, a może nawet wesprzeć innych, uboższych. Kto z nas chciałby wrócić do czasów biedy, cenzury, pustych półek, masła na kartki. Kto chciałby żyć w chłopskich czworakach bez umiejętności czytania i pisania, w niewoli i ciężkiej fizycznej pracy. Czy nie powinniśmy być Bogu i za to wdzięczni, że rok 2006 był dobry dla polskiej i światowej gospodarki, a dzięki temu i nam żyło się wygodniej i spokojniej? A może i ten rząd podejrzanej koalicji jakoś się do tego przyczynił?

Przebrana wojna w Libanie oprócz frustracji wywołała w Izraelu poważną dyskusję na temat możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu z Syrią. Niezadowolenie z metod sprawowania władzy przez obecnego premiera zaowocuje być może lepszym urzędowaniem następnego rządu. Dzięki budowie muru, w Izraelu praktycznie znikło zagrożenie samobójczymi zamachami. Czyż życie dzieci, które ich opętani mocodawcy wysyłają na samobójczą śmierć, a przede wszystkim życie ich ofiar nie jest warte owego wielkiego wysiłku organizacyjnego i finansowego? Możemy być pewni, że Izrael z przyjemnością i bez wahania zburzy mur, gdy tylko zniknie przyczyna jego zbudowania.

Lustracyjne oczyszczanie szeregów duchowieństwa największego wyznania w Polsce również ma swoje dobre skutki. Kieruje bowiem uwagę na sprawców całego systemu zniewolenia i strachu, który doprowadził do takiego znikczemienia ludzi, by donosili wzajemnie na siebie. Może dzięki temu jakaś, choćby tylko ludzka sprawiedliwość dosięgnie jeszcze tego lub owego byłego milicjanta-oprawcę lub złośliwego donosiciela. Czyż nie jest to element dnia sądu, w którym żyjemy, aby ukryte występki stały się jawne. Po drugiej stronie konfliktu o kolaborację niejedni chrześcijanie uświadamia sobie obowiązek przebaczenia grzechu, który został już rozliczony przed Bogiem i przed ofiarą grzechu. A poza tym, kto z nas, którzy żyliśmy w tamtych czasach, w jakimś sensie nie kolaborował? Czyż pokuta i przebaczenie nie są przyjemnymi i pożytecznymi owocami niektórych niemiłych zawirowań naszej rzeczywistości?

Czy tendencje zjednoczeniowe współczesnego świata nie są znamiennym elementem przygotowania do us-

tanowienia „globalnego” Królestwa Bożego na ziemi? Trudno nam dzisiaj co prawda uwierzyć w szlachetne intencje inicjatorów tych procesów. Zapewne istotną składową ich motywacji jest żądza władzy, sławy i zysku. Mimo to proces integracyjny skutkuje lepszym zrozumieniem między ludźmi, większą łatwością kontaktu, co sprzyja prawdziwemu porozumieniu, zaakceptowaniu i polubieniu odmienności, o ile utrzymują się one w ramach uznawanych przez nas wartości. Czyż nie powinniśmy być Bogu wdzięczni za to, że do przestrzeni wspólnego europejskiego domu zostały dołączone kolejne dwa kraje, co między innymi ułatwi nam kontakty z naszymi braćmi w Rumunii?

Albowiem królestwo Boże nie jest pokarm ani napój (Rzym. 14:17). *Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie* (Łuk. 17:20 NB). Istota Królestwa Bożego rozgrywa się tam, gdzie nie da się zająrzeć nawet z najwyższej wieży – w wierzącym sercu uświęconym mocą Bożego ducha. Dlatego początki Królestwa są niezauważalne dla ludzkich zmysłów. Nie zaczęło się ono od reformy systemów, od zbudowania nowszych, sprawniejszych instytucji, nie można go ograniczyć ścianami budynku czy zamknąć w granicach ziemskiej krainy. To wszystko, co zbudował ten świat, poczynawszy od wieży Babel, musi po prostu upaść. Tymczasem jednak za dni „tych królów”, od blisko dwóch tysięcy lat, w sercach synów Królestwa sprawuje się tajemnica. I oto dożyliśmy czasów, gdy tajemnica Królestwa ujawnia się i już niebawem zostanie dokonana (Obj. 10:7). Tajemnica Królestwa przedostaje się też stopniowo i niezauważalnie do serc wszystkich ludzi. Jakże błogosławione są nasze oczy, że mogą dostrzegać pierwsze oznaki widocznych zmian zachodzących na ziemi i wśród jej mieszkańców. Przemiany te nie tylko zapowiadają wielki przełom. One ten przełom po części stanowią. Bezprecedensowy rozwój nauki, świadomości społecznej, wzrost gospodarczy, poczucie wolności i sprawiedliwości darowane coraz to większej części mieszkańców naszej planety – oto widzialne dzieło sprawującego się już Mesjańskiego Królestwa! Wolność czytania i poznawania Biblii oraz wynikająca z niej świadomość Prawdy, a także ożywienie chrześcijańskiej religijności, choć nieco przygasłe w początkach XXI stulecia, dobitnie świadczą o tym, że Pan przepasał się i służy nam przy stole zastawionym najwspanialszymi duchowymi pokarmami (Łuk. 12:37). A nade wszystko odbudowa poczucia narodowego wśród Żydów i odrodzenie państwowości izraelskiej w powiązaniu z duchowymi przemianami, jakie w ostatnich latach zachodzą w sercach Izraelitów, to całkowicie wystarczające powody, by stróżowie murów wynosili swe głosy i radośnie śpiewali na chwałę JHWH, który powraca do swego Syjonu.

W taki oto sposób na ciemnym tle pojawiają się odbłaski wschodzącego słońca. Nasz obraz nabiera nieco innego odcienia, jaśniejsze punkty pogłębiają perspektywę

widzenia, dodają jakby trzeci wymiar do płaskiego tła. To tak jakbyśmy odłożyli na chwilę lunetę i otworzyli drugie, zamknięte do tej pory oko. Otaczający nas świat stał się bardziej kolorowy i wielowymiarowy. Ujrzeliśmy „okiem w oko”. Być może rację mają nowsze przekłady, które tłumaczą nasz tytułowy zwrot na „ujrzeć na własne oczy”. Biorąc jednak pod uwagę dosłowność hebrajskiego wyrażenia, wydaje się, że obserwowana rzeczywistość nie ma oczu, w które mógłby spojrzeć strażnik z wieży. Za to on sam ma dwoje oczu. Inny strażnik stojący obok niego również ma oczy. Gdy składamy te obrazy, powstające z postrzegania rzeczywistości oczyma różnych ludzi, zaczynamy widzieć świat kolorowo i w wielu wymiarach. Uzyskujemy perspektywę, której nie zauważylibyśmy, gdybyśmy mieli do dyspozycji tylko jedno oko. A tak oglądając widok z wieży społecznie, „okiem w oko”, nasze serca i usta same układają się do radosnych okrzyków i wspólnego śpiewu. Wszystko bowiem przemawia za tym, że PAN powraca do Syjonu.

Ważniejsze (z punktu widzenia autora artykułu) wydarzenia i rocznice w roku 2006

Świat

- 22.02 zamach bombowy na święty szyicki meczet Al Askari, Samarra w Iraku
- 26.02 liczba ludności na świecie przekracza 6,5 mld
- 11.03 w więzieniu w Hadze umiera były prezydent Serbii S. Milošević
- 11.04 prezydent Ahmadinejad oświadcza, że Iranowi udało się samodzielnie wyprodukować pierwszą porcję wzbogaconego uranu, który może być użyty do produkcji broni jądrowej
- 29.04 masowe demonstracje antywojenne w Nowym Jorku w trzecią rocznicę wybuchu II. wojny w Zatoce Perskiej
- 03.06 Czarnogóra na skutek majowego referendum proklamuje niezależność od Serbii
- 07.06 zabicie przywódcy al Kaidy w Iraku Abu Musab al-Zarqawi'ego
- 24.08 Międzynarodowa Unia Astronomiczna zdecydowała o odebraniu Plutonowi statusu planety; tym samym Neptun znów staje się najodleglejszą planetą układu słonecznego (Fotodrama, str. 6)
- 17-21.09 fala antyrządowych demonstracji na Węgrzech
- 09.10 Północna Korea ogłasza przeprowadzenie udanej próby z bronią jądrową
- 05.11 skazanie na śmierć przez powieszenie byłego prezydenta Iraku Saddama Husseina; wyrok został wykonany 30.12
- 07.11 demokraci wygrywają wybory do obu izb kongresu Stanów Zjednoczonych, co wymusza na prezy-

dencie USA zmiany w polityce względem Iraku

- 11.12 Unia Europejska częściowo zawiesza rokowania członkowskie z Turcją
- 24.12 początek wojny przeciwko islamskim fundamentalistom w Somalii

Chrześcijaństwo

- 25.01 pierwsza encyklika Benedykta XVI „Deus Caritas est” (Bóg jest miłością)
- 25-28.05 wizyta Benedykta XVI w Polsce
- 18.06 Katharine J. Schor jako pierwsza kobieta w historii zostaje wybrana prymasem kościoła episkopalnego w USA
- 12.09 Benedykt XVI przytacza w Ratyźbonie cytaty krytyczny względem islamu, wywołując protesty muzułmanów na całym świecie
- 28.11-01.12 wizyta Benedykta XVI w Turcji; wspólna modlitwa z wielkim muftim Istanbuhu w błękitnym meczecie oraz poparcie dążeń Turcji do Unii Europejskiej

Izrael

- 04.01 premier Izraela Ariel Sharon zapada w stan śpiączki. Jego funkcję przejmuje wicepremier Ehud Olmert;

Sharon, syn żydowskich imigrantów z Rosji, był zaangażowany w tworzenie państwa izraelskiego od samych początków jego istnienia. Urodzony w Izraelu w 1928 r., od 1973 aktywnie uczestniczy w polityce. W latach 75-77 był doradcą do spraw bezpieczeństwa Jitzchaka Rabina, potem ministrem wielu rządów. Od 2001 sprawował funkcję premiera rządu. W 2005 wycofał wojska izraelskie z Gazy.

- 25.01 Hamas wygrywa wybory i uzyskuje większość w palestyńskim parlamencie
- 12.07 początek działań wojsk izraelskich przeciwko bojownikom Hezbollahu na południu Libanu w odpowiedzi na uprowadzenie dwóch izraelskich żołnierzy;
- 14.08 ogłoszono zawieszenie broni nadzorowane przez międzynarodowe siły zbrojne
- 01.10 dzień chrześcijańskiej modlitwy o pokój dla Jerozolimy ogłoszony z inicjatywy 12-osobowego prochrześcijańskiego gremium poselskiego w Izraelskim Knessecie (www.cac.org.il)
- 31.12 w 2006 r. liczba mieszkańców Izraela po raz pierwszy przekracza 7 milionów i wynosi 7.116.200, z czego 76% to Żydzi, 19% – muzułmanie, 2,5% – chrześcijanie oraz 1,5% – Druzowie i pozostali; w 2006 r. w Izraelu urodziło się 146.300 dzieci oraz przybyło 21 tys. żydowskich imigrantów (NAI)

Polska

- 01.01 Lech Wałęsa występuje z założonej przez sie-



bie, słynnej na cały świat „Solidarności”

- 28.01 w katastrofie budowlanej hali targowej w Katowicach ginie 65 osób
- 14.07 zaprzysiężenie nowego rządu koalicyjnego PiS, Samoobrony i LPR z premierem J. Kaczyńskim na czele
- 22.09 rozpad koalicji rządowej oraz 16.10 ponowne powołanie takiej samej koalicji
- 21.11 wybuch metanu w kopalni Halemba zabija 23 górników
- 12.11 w wyborach samorządowych remis między rządem a opozycją

Rocznice

- 06.03 czterechsetna rocznica pierwszego wydania Nowego Testamentu Biblii Gdańskiej
- 31.10 dziewięćdziesiąta rocznica śmierci C.T. Russella

Kaleta Daniel
R-
„Straż”